№ 13.

Warszawa, dnia 29 Marca 1862 r. 17 Marca.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Szanownych Prenumeratorów Tygodnika Mód w Warszawie zamieszkałych, upraszamy o wczesne składanie prenumeraty na kwartał drugi bieżącego roku, aby stosownie do poczynionych zapisów odpowiednia liczba rycin z Paryża sprowadzoną została.

WZORY MODY.

2.

NA MARZEC I KWIECIEŃ.

Srogi, wściekły, wyuzdany,
Po przez lasy, po przez łany,
Z chmur ponurym korowodem,
Z dziką pieśnią wicher pląsa,
Miota śniegiem, zieje chłodem
I w posadach ziemię wstrząsa.
Ledwie słonko zamigota,
Wnet je zgasi w zawierusze;
Ledwie ptaszę zaszczebiota,
Wnet je świstem swym zagłuszy;
Ledwie młodą ruń swą niwa
Z pod śniegowych płacht wychyli,
On ją znowu w jednéj chwili
Swym całunem ponakrywa!

Smutno! łzawo!.... I nie dziwy;
Bo! to przytém dni pokuty:
Brzmi w kościołach śpiew rzewliwy,
Brzmią w lepiankach łzawe nuty—
Pieśń o męce Zbawcy świata.
Posypane prochem głowy,
Włosiennicą każda szata,
A pokarmem chleb razowy.

Ciężko w duszy i żałośnie!....
Tak, bo tęskno ku téj wiośnie!
Takby pragnął człek, znużony
Już zimowém swém więzieniem,
Wybiedz w gaj gdzieś ukwiecony
I odetchnąć wolném tchnieniem!
Takby pragnął, by co wcześniéj
Wielkopostne zmilkły pieśni,

A zabrzmiało po krainie:
„Wstał Pan Chrystus z martwych ninie!“

Ale patrzcie, Siostry drogie,
Po niebiosach i po ziemi:
Jakże ciężkie, jakże srogie
Ich zapasy z zawziętemi
Groźnéj zimy zesłańcami,
Wichrem, śniegiem i lodami!
Jakże wielki, jak mozolny
Trud ich, cichy a powolny!
Coraz wyżéj na obłoki
Słońce wznosi drogę swoję,
I przez chmurne nawet mroki
Sączy w ziemię ciepła zdroje,
Aż z letargu ocucona
Z niém do pracy staje ona,
Wzmaga w piersiach tchnienie ciepłe,
Budzi tętna swe zakrzepłe,
I powoli w trawki, w drzewa
Życiodajne soki wlewa.

W szczeréj pracy Boża łaska
W sprzymierzeńce zmienia wrogi:
Więc słoneczny promyk błogi
Śnieżne chmury tak ogłaska,
Że gorących łez strumieniem
Spadną z nieba na tę ziemię,
Co łagodném, ciepłém tchnieniem
Tak przeniknie śniegów brzemię,
Że i one w łez tych zdroje
Łzami spłyną, i we dwoje
Z rzek i jezior zerwą lody,
Grzmiąc radosną pieśń swobody.
Wówczas wicher, skrzydła swoje
Rozegrzawszy w cieple słońca,
Z poplecznika zimy, chętnie
Wiośnie stanie sam za gońca,
I po niebie goniąc, skrzętnie
Resztki chmurek z niego zgarnie,
I na ziemi gospodarnie
Zmiecie każdy suchy listek,
Poosusza niwy, łączki,
Porozwija kwietne pączki
I wychucha tak świat wszystek,
Że człek szczęsny z jego krasy,
Rajskie sobie wspomni czasy!

Owoż wzorem ziemi, nieba,
I nam w porze téj żałosnéj,
W téj pokucie wielkopostnéj
Świętéj pracy jąć się trzeba,
Nim radosna pieśń popłynie:
„Wstał Pan Chrystus z martwych ninie.“
Więc pracujmy bez spoczynku,
Bez znużenia, święcie, szczerze,
W myśli, w słowie i w uczynku,
I w miłości, i w ofierze.
Jak ze słońca blask i ciepło
Płynąc w ziemię mroczną, skrzepłą,
Mrok rozprasza, lody kruszy;
Niech tak czystéj blask mądrości
I braterskiéj żar miłości,
Bijąc ciągle z naszéj duszy,
W dusze bratnie się przelewa,
I oświeca je, ogrzewa.
I jak ziemia z piersi swojéj
Drzewa, zioła życiem poi
I z zimowéj ich mogiły
Wskrzesza, pełne wdzięku, siły;
My, co życie czujem w sobie,
Gdzie go braknie, tam je nieśmy,
I zamarłych w nędzy grobie
Braci, niebu, ziemi wskrześmy!

Ach! i biedne krzepmy ciało!
Niech na chlebie mu nie zbywa,
By, gdy przyjdzie pora żniwa,
Sił do pracy żeńcom stało!
Niech przednówku straszna jędza
Krwi im z serca nie wytacza,
Niech wygodny post bogacza
Nie zbytkuje, lecz oszczędza;
Niech się zmniejszą nasze gody,
To ustaną ludu głody!
Niech pokutna odzież szlachty
Ubożuchnym myto płaci,
Niech się zmienią młodszych braci
W ludzką szatę nędzne płachty.
By po Marcu tym burzliwym,
Radość przyniósł Kwiecień błogi,
By i bogacz i ubogi
Był swobodnym i szczęśliwym,
I by zgodnie wszystkie głosy
Chórem wzbiły się w niebiosy,
Gdy z nad grobu pieśń popłynie:
„Wstał Pan Chrystus z martwych ninie.“

A. Pług.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

(Dokończenie).

Stan kobiet we Francji, a szczególniéj w Paryżu, jest istotnie opłakany. Od najwyższych do najniższych warstw społeczeństwa, wszędzie widać ten przymusowy rozbrat płci obojga: każdy zdaje się stronić od małżeństwa. Niepoliczone potrzeby i coraz wzrastająca wystawność ten sam skutek sprawia u zamożnych ludzi, jaki nędza u ludzi zmu-

szonych żyć z własnéj pracy. Utrzymanie tak trudném i tak mało dla kogo dostępném zrobiło się w Paryżu, tyle powodów naturalnych i wymyślonych wpłynęło na powiększenie cen, że wszyscy młodzi ludzie, bez względu na zamożność, mają wstręt do małżeństwa z obawy, aby późniéj nie popaść w niedostatek i nędzę. Sardanapalskie zbytki w domach bogaczy, exploatacja dorobkowiczów czyli klassy średniéj, nędza i ciemnota ludzi zmuszonych własnemi rękami kawałek chleba zapracować.—oto jest wierny i dokładny bilans społeczeństwa dzisiejszego we Francji. Bogactwa i zasoby niewyczerpane z jednéj strony, nędza zaś z drugiéj, podział pracy wadliwy, dziwne pomieszanie zbytku i łachmanów, luxu, co paraduje, i nędzy co gorzkie łzy leje na poddaszu!

„Miasta nasze,—mówi publicysta Gueroult,— z niepowstrzymaną, gorączkową niecierpliwością lecą w topieliska długów. Budują porty, wybrzeża, hotele, teatra, sale balowe i najrozmaitsze pomniki wznoszą, a zaś na szkółki dla dzieci rzadko znaléść potrafią fundusze. Gimnazja mają powierzchowność brudnych koszar; wydaliśmy na wojnę chińską, na wyprawy kochinchińskie, syryjskie i mexykańskie 232 miljony, a sześciu miljonów franków uzbierać na pensje nauczycieli wiejskich niejesteśmy w możności.“

Obecne społeczeństwo we Francji da się porównać do człowieka ciągłą gorączką trawionego, którego organizm grozi nieuchronnym i powszechnym rozkładem. Od początku swego panowania, Napoleon III obrócił wszelkie usiłowania, aby dostarczyć pracy potrzebującym i powiększyć cenę zarobku robotników. Dziś już wszystko się wyczerpało, i prac wielkich i kapitałów na ich uskutecznienie zaczyna brakować; zarobek dzienny robotnika chociaż powiększonym został, to w zamian ceny lokalów i wszystkiego ogromnie się podniosły. Ztąd wypada, że klęska, która przeludniającą się Francję już dawniéj trapić zaczęła, nie tylko obecnie nie ustała, ale materjalny stan społeczeństwa pogorszył się jeszcze w sposób rozpaczny. Dawniejsza klassa ludzi dostatnich, klassa średnia społeczeństw (urzędnicy, oficerowie, prywatni oficjaliści etc.) przez podwyższenie cen znalazła się nagle w stanie blizkim niedostatku, ponieważ dochody jéj nie powiększyły się stosunkowo, jak zarobek dzienny robotników. Razem wzięte te okoliczności taki sprawują skutek, że wszystkie klassy ludności są obecnie niezadowolone. Obawiając się atakować rządu, kobiety pożerane nędzą napadają z wyrzutami na mężczyzn, że im drogę do pracy zamknęli; mężczyźni zaś, nie mając dostatecznego dla siebie samych zarobku, bronią obleganéj pozycji przed skowyczącą czeredą zgłodniałych niewolnic głodu i nędzy. Kobiety skarżą się na mężczyzn, że im w drukarniach pracować nie pozwalają. Drukarze, zecerowie i moraliści odpowiadają im: „To być nie może tak ze względów moralnych jak i hygienicznych, kobiet do pracy w sztuce zecerskiéj przypuścić nie podobna. Miejsce kobiety w domach, czas jéj użyty być powinien na starania około domu i rodziny. Ile razy przyjmiecie kobietę do rękodzielni i warsztatu i przypuścicie ją do współzawodnictwa z mężczyzną, tyle razy nieszczęście, brak opieki i nędzę na dom i rodzinę sprowadzicie.“ Kobiety znowu, jak Marja Louis, odpowiadają: „Dziwna rzecz, że mężczyźni zawsze w imię zachowania godności naszéj, skazują nas na nędzę i na bezwzględną zależność od mężczyzn. Uczucie to niższości i zależności kobiet od mężczyzn, jest właśnie ubliżeniem godności kobiecéj, a dowodem tego, że kobiety straciły odwagę, aby bronić pewnego rodzaju władzy, jaka się im w społeczeństwie przynależy. Uciekając się do podstępu i wybiegów, aby tę władzę zachować, kobiety zwykle pogardzają mężczyzną który im jéj odmawia, a mówiąc szczerze, obracają nim jak frygą; na czém wy, moi panowie nawet się nie poznajecie.“

Może zbyt rozpisałem się o tych utarczkach płci obojga, w przedmiocie mało obchodzącym Polki; idzie tu bowiem zgłodniałym szermierzom o kość do gryzienia, czego, dzięki Opatrzności, nasz kraj długo, a może nigdy nawet znać nie będzie. Ale nie mogę w moich z Paniami pogadankach o towarzystwie i życiu społecznem Francuzów przemilczéć tych postrzeżeń i smutnych objawów. W każdym razie, szkic ten posłuży Wam za obrazek chorobliwych symptomatów nowożytnego społeczeństwa Zachodu.

— Jeden z najsławniejszych astronomów francuzkich pan Babinet, na prelekcjach swego kursu utrzymuje, że klimat naszéj planety oziębia się co lat dziesięć o jeden stopień termometru. Kilka dni temu znajdowałem się na bardzo świetnym wykładzie geologji w Konserwatorjum sztuk i rzemiosł pana Boussingault. Znakomity professor utrzymuje przeciwnie jak pan Babinet, że klimat kuli ziemskiéj nie zmienia się wcale i że za trzy tysiące lat słońce również jak dziś świetlistém i gorejącém być nie przestanie.

Nie trzymałbym zakładu ani za jednym, ani za drugim z tych panów astronomów, bo cóż mnie obchodzić może, czy za trzy tysiące lat słońce zostanie zawsze tak gorącém, jak w obecnym roku pańskim 1862, nie wierzę bowiem w metampsychozę,

mało mnie obchodzi życie roślinne lub istnienie gwiaździste, w które, podług słynnego marzyciela wygnańca francuzkiego, pana Hennequin, my istoty z ciała i kości zamienić się po śmierci mamy. Czego pragnę, to aby słońce tak wesoło i pięknie przyświecało przez cały czas utrzymywania moich z Paniami stosunków, a natenczas zapewnienie pana Boussingault wystarcza mi najzupełniéj. Nie bierzcie mnie jednak Panie z powodu téj okoliczności za samoluba; ja bowiem nie wyznaję wcale opinji tego Francuza, co to powiedział: *après nous le déluge*; jestem z liczby tych ludzi, co chętnie wierzą i utrzymują to, czego pragną, a nie nawidzą, co im wstrętne i szkodliwe, i w tym względzie, zdaje mi się, jestem do wielu z Pań podobny. Niech pan Boussingault w swych wróżbach i zapowiedniach pewniejszym nie będzie od Wernichory, a ja trzymam za nim i z całych sił protestuję przeciw zuchwałości pana Babinet, którego żadna kometa dotąd nie posłuchała, a który, pomimo to, śmié zapowiadać, że wszelkie istoty żyjące na ziemi, jeżeli nie od ogona komety Karola V, to pewno od zimna kiedyś tam i po dniach wielu i po latach wielu wyginąć mają. Ten sam pan Boussingault, który naszemu potomstwu długie jeszcze wieki ciepła i światła wróżyć się ośmiela, opowiadał nam na téj saméj lekcji inną jeszcze rzecz bardzo ciekawą i zajmującą. W latach 1806 i 1807, zapewnia ten nowy profesor, odkryto na wybrzeżach oceanu Lodowatego tysiące słoni, nosorożców, mastodontów i innych zwierząt przedpotowych, w potokach mułu i kupach głazu zakopanych; Humboldt widział ich na własne oczy i znalazł ich mięso tak zakonserwowaném, że psy nawet nietylko nie miały do niego wstrętu, ale się niém suto uraczyły. Jeżeli tak jest, co najmniejszéj wątpliwości nie ulega, pan Boussingault, jak nieboszczyk Humboldt i Arago zadali sobie bardzo naturalne pytanie: jakim sposobem te zwierzęta, zdolne żyć i rozwijać się jedynie w strefach podrównikowych, mogły się znaléść w krainach wiecznego śniegu, pozbawionych roślinności i wszelkiéj wegetacji. Pan Boussingault jest w tym względzie zdania innych znakomitych uczonych, już przed nim na lat kilkadziesiąt wyrażonego, a utrzymującego, że w skutek spustoszenia jednego z potopów, które w różnych epokach nawiedziły naszego planetę, albo też w skutek może uderzenia doznanego przez ziemię od jakiegoś z awanturniczych ciał niebieskich, włóczących się od wieków po bezładnych drogach przestrzeni, kula po któréj chodzimy, mogła bardzo zmienić położenie biegunów i równika, i tym sposobem strefy gorące podrównikowe stać się mogły strefami podbiegunowemi, lodowatemi.

Inna jeszcze okoliczność, co utwierdza w mniemaniu spełnienia się téj straszliwéj metamorfozy, jest ta, że nie tylko zwierzęta: słonie, nosorożce i t. d. pod olbrzymiemi zwałami kry i lodów sybirskich znaleziono, ale nawet liście, gałęzie palm i innych roślin podrównikowych. Pan Boussingault wszakże dodaje, że ponieważ lawa ognista i ciekła, co się pod powłoką stałą naszéj ziemi znajduje, ziębnie i zamienia w porfirowe i granitowe głazy i powiększa tym sposobem co dzień, a jeszcze wyraźniéj co wiek grubość téj powłoki; klimat więc naszéj kuli coraz zimniejszym, chociaż bardzo powolnie stawać się musi. Ta to niezawodna a nieskończenie powolna metamorfoza naszéj ziemi z ciekłéj i ognistéj na stałą i oziębioną, metamorfoza sprawdzona przez zniknięcie mnóstwa wulkanów, których niegdyś liczne ogniste kratery dziś zgasłe w Czechach, a nawet w Karpatach niekiedy znajdowano, jest głównym powodem stopniowego oziębiania się naszéj ziemi. Ale nie obawiajcie się Panie téj strasznéj zimnicy; zielone trawy, umajone gaje i buchające wonią lasy nasze nie tak prędko się jeszcze w sybirskie puszcze i rozpaczne stepy lodowe zamienią. Ciepło i ogień w łonie naszéj strefy, jak w głębi serc naszych, buchać jeszcze długo ognistemi promieniami, palącym żarem nie przestanie. Wszakże wiadomo moim Czytelniczkom, że na południe Europy, na Kaukazie naprzykład, a więcéj jeszcze w podrównikowych afrykańskich i amerykańskich krainach, mnóstwo odwiecznych wulkanów wciąż zieje rozżarzoną lawę, co więcéj, znaczna ilość nowych wulkanów z wnętrza ziemi się wyłonia, a przytém trzęsienia ziemi w tych krajach nie ustają, co jawnie dowodzi, że ognista lawa niezbyt głęboko pod powłoką ziemi się znajduje, (niektórzy geologowie mniemają, że 16 do 20 wiorst głębi), i nim ona w szklistą czy tam węglową skorupę się zamieni, to mamy czas jeszcze kraj nasz w ogród kwiatów i raj dostatku obrócić, byleśmy tylko chcieli. Strzeżmy się jednakże moralnego zlodowacenia pod ziębiącą skorupą samolubstwa i wydzielności towarzyskiéj, jak to ma miejsce tu na zachodzie, gdzie wulkany uczucia już oddawna stygnąć poczęły.

---

* *
*

Z zamorskich korrespondencyj doszły nas wieści, że jeszcze przy końcu Lutego do Algieru przyleciały jaskółki. U nas o tych zwiastunach wiosny jeszcze nie słychać, a nawet, jakby na przekor tak

wczesnéj podróży jaskółczego rodu, nawiedził nas znowu śnieżek z mrozikiem i pogroził zimnem zarówno odlepiającym się oknom jak i rozbratowi z futrem Warszawianek i Warszawiaków. Wtajemniczeni w grymasy przyrody, pocieszają się odlotem wron z murów naszéj stolicy, których wycieczka w pola ma także wróżyć blizki powrót wiosny. Z badaczami temi szczerze dzielimy radość, ale cieszylibyśmy się podwójnie, a nawet poczwórnie, gdyby za wronami poleciały także kruki, gawrony, szpaki, dudki, pawie, sroki, gęsi i bąki; lecz daléj troszkę, jak w obszary sielskie naszych wiosek kochanych—choćby w piasczyste pustynie piekącéj słońcem Sahary. Za niemi gdyby poszły lisy i inne leśne potwory, sądzę że niktby się ani zmartwił, ani pogniewał; przewagę więc w żyjącym świecie wzięłaby skrzydlata rzesza, chwaląca pieniem Pana nad pany, i pracowite pszczoły i mrówki, jakich do zbytku podobno nie mamy.

Z pociechą jednak donoszę Wam, że owych pracowitych pszczół i mrówek coraz się więcéj mnoży w naszym kraju, że sukienkę zastarzałych przesądów, choć pomału, ale ciągle zmieniamy na krój więcéj zgodny z potrzebą i wymaganiami dzisiejszych czasów. Świeży tego przykład mamy w dwóch spółkach fabrycznych nowo się zawiązujących: jedna, składająca się z panów Ksa. Czarnockiego, Ant. Hempla i Sta. Wędrychowskiego, zakłada w Lublinie fabrykę machin i narzędzi rolniczych; druga, z udziałem Ks. Sapiehy, otworzyć ma wkrótce we Lwowie fabrykę białoskórniczą,—myśl do niéj podał pan Dworski. Szczęść więc Boże zamierzonéj pracy zacnych rodaków! niech tylko przewodniczy jéj cierpliwość, wytrwałość i niezbędna znajomość obranego przedsiębierstwa, a z pewnością i sobie i krajowi korzyść zapewnią. Gdybyśmy we wszystkich odziałach pracy dawniéj tak chętnie przykładali ręce i głowy, jak to dziś robimy, wieści niepomyślne ze świata przemysłu coraz byłyby rzadszemi i mniéj smucącemi. Kontrakty kijowskie nie skarżyłyby się na zupełny brak kupujących i wypłacających należytości, jak to w tym roku miało miejsce, i możeby na nich więcéj było pieniędzy jak dóbr i zboża do sprzedania. Jedna tylko podobno wódka co była i chętnie kupowaną i dobrze płaconą, ciesząc się pod szpuntem beczkowym, że z mody nie wychodzi.

Ale trzeźwość, oszczędność oklepane to rzeczy; wprawdzie, według wykazów statystycznych, żaden z uczestników kassy oszczędności nie był nigdy karany kryminalnie, żaden także po trzeźwemu nie gzygzakuje tak nogami i głową, jak to pijany umié wybornie; ale.... przejdę lepiéj do innego przedmiotu.

Gazety niedawno ogłosiły dwa nader pocieszające fakta: nowe wydanie książki do nabożeństwa dla niewiast polskich wyznania Mojżeszowego, przez I. Elsenberga, i złożenie przez panią A. H... złp. 4, zebranych od włościan na ochronkę Izraelitek. W książce radzimy poprawy, więcéj zgodne z duchem wieku i usunięcie wszystkiego co o przesąd zawadza; w doniesieniu o składce włościan na ochronkę, prosimy o dokładniejsze szczegóły, czy składka z wiedzą celu była dawaną. Jest bowiem zwyczajem przez korrespondentów różnych naszych pism niemal ogólnie przyjętym, opisy swoje egzaltować, podnosić nad rzeczywistość, źle dosłyszane rzeczy uzupełniać własnemi domysłami i lada pogłoskę głosić za fakt spełniony. Zwyczaj to nader naganny, my bowiem tylko prawdę głosić winniśmy, nią żyć i oddychać, abyśmy zawsze i wszędzie obudzali w siebie wiarę i poważanie. Kto inaczéj postępuje, krzywdę wyrządza ogółowi i szkodzi mu a nie pomaga. Czy więc w owéj składce włościan nie ma jakiéj przesady, bo znając ich pod tym względem usposobienie, fakt ten staje się prawie nieprawdopodobnym.

Równie pocieszającym jest współudział młodych Warszawianek w opiece nad ochronkami, do któréj powołane zostały przez Towarzystwo Dobroczynności; a śmieszném powstawanie jednego z korrespondentów na gry towarzyskie, które jako zbyt ruchliwe i wesołe, radzi zastąpić odczytami dzieł znakomitszych pisarzy. Możemy bowiem zaręczyć, że bardzo dobrze znamy granicę, za którą przekroczyć nikomu nie wolno; znamy także i śmiech i łzę, i igraszkę i pustotę; ale wiemy, że przesada w każdéj rzeczy, nawet w najpożyteczniejszéj, chybia swego celu i nie daje czego pragniemy. Nauka bez zaprzeczenia jest konieczną, powinna nawet większą część naszego życia zajmować, ale i zabawa umiarkowana niezbędną nazwać się może. Uczmy się ale się i bawmy—harmonija między pracą i odpoczynkiem jest konieczną, a lepiéj używać do tego gier towarzyskich, jak kart, plotek, obmowy lub kieliszka.

Na zakończenie chciałbym Wam jeszcze szepnąć parę słówek do ucha, troszkę o sobie, troszkę o Was, ale spojrzawszy w lewo i w prawo, a szczególniéj po za siebie, pióro składam, a Wam donoszę, że w tych dniach w fabryce na Solcu oglądałem krzyż żelazny, zrobiony dla jednego z obywateli z Lubelskiego, który ma być postawiony na pamiątkę zniesienia pańszczyzny. O krzyż taki nie każdemu łatwo, ale drzewa jeszcze u nas Bogu

dzięki nie brakuje; niechże więc w każdéj wiosce krzyże wzniesione zostaną. A gdyby to ode mnie zależało, położyłbym na tablicy napis: „Na pamiątkę zniesienia pańszczyzny w roku 1861, dwór i gromada wystawili dnia...... i t. d.“ Na ramionach zaś krzyża: „Boże! błogosław Twojemu ludowi.“ Zacne Polki! pomyślcie o tym projekcie, cóżby to bowiem za wspaniały strój przybył naszéj ziemi— kilkadziesiąt tysięcy krzyży nowo wzniesionych.

LUD WIEJSKI I JEGO OŚWIATA.

—Pan Bolesław z Ustronia, z pod Lubartowa, donosi: We wsiach Woli Skomorowskiéj i Sułoszynie, sami włościanie, gorliwi o dobro swych dzieci, poprzyjmowali nauczycieli za fundusze składkowe gromad. W pierwszéj założona szkółka od dwóch miesięcy, liczy do 30 dzieci. W Brzeźnicy Książęcéj uczęszcza do szkółki przeszło 50 dziatek. Niektóre z nich uczą się także i śpiewu, wywołując radość na lica ojców i matek, słuchających śpiewanéj przez swe dzieci mszy w tamecznéj kaplicy. Postęp w nauce nie pozostawia nic do życzenia, a pilność i praca uczących się nadzwyczajna. W Brzeźnicy Bychawskiéj sam właściciel, pan N... pomimo podeszłego wieku zatrudnia się uczeniem. Rozrzewniającym jest widok tego marsowéj postaci wojaka, przebywającego codzień prawie po kilka godzin w szkółce, gdy otoczony gronem dziatek uczy je z całą serdecznością. W Karczewie, córki właścicielki pani P... panny M. i G. z łagodnością i dobrocią tak cechującemi nasze Polki, zajmują się uczeniem dzieci. W Kolechowicach i w Tulnikach same właścicielki, pani K. i pani D. trudnią się uczeniem. Przy zwiedzaniu szkółki w Brzeźnicy Książęcéj, jeden z włościan, 80-letni blizko starzec rzekł: „Proszę pana, dla nas to i wstyd słyszéć, że co która porządniejsza wioska, to i szkółkę ma u siebie. Że my czytać nie umiemy, to co innego, bo nas tego ani ojciec ani matka nie uczyli, ale co do naszych dzieci, to powinniśmy myśléć, aby jak najprędzéj się nauczyły, bo to i człowiekowi musi być miléj, kiedy może Pana Boga na książce chwalić i niezawsze będzie takim ślepym, jak my teraz.

—W Mleczkowie, w szkółce u p. E. Z.., dwie młode córki pod przewodnictwem guwernantki uczą dziewczynki nie tylko czytania, ale i różnych robót kobiecych, co więcéj radzibyśmy widziéć upowszechnione. Chłopcy zaś po nauce bawią się parę godzin z dziesięcioletnim synkiem dziedziców.

—W Płońsku w Płockiém projekt założenia kassy pożyczkowéj dla biedniejszych mieszkańców, przedstawiony już został władzy wyższéj do zatwierdzenia.

—Z Radomskiego donoszą, że tam sprawa oświaty i rozchodzenie się książeczek między ludem szybciéj postępuje jak oczynszowanie. Smutna to wiadomość, ale tylko nie ustawajmy w raz obranym kierunku pracy dla ludu, czuwajmy nad nim, nad sobą i nad naszemi sąsiadami, karćmy wybryki i nadużycia; a Janek z Bielca daje Wam słowo uczciwego człowieka, że ani się spodziejecie, jak lud przejrzy i zapłaci Wam serdecznym uściskiem i staropolskiém: Bóg zapłać.

—Jeden z cudzoziemców, przeczytawszy kontrakt ogłoszony w pismach perjodycznych, podług którego sprowadza kantor K. P. ludzi na parobków i osadników, odezwał się do siedzącego obok siebie: „Moi panowie, starajcie się, aby kontrakt ten w niemieckiém tłómaczeniu nie dostał się do Niemiec, bo zwyczajne krzyki Niemców na was zamienią się w przeraźliwe gwizdania, i rozkrzyczą was niepoprawionemi barbarzyńcami, hotentotami i kaimami. Mówicie bowiem tyle o prawach człowieka i godności jego, a pragniecie mieć niewolę i murzynów. Pamiętajcie, że kto ujarzmia, sam godny ujarzmienia.“

—Że Żmudzi donoszą, że tam z małemi i nic nieznaczącemi wyjątkami, sami się panowie spokojnie z włościanami o czynsz umawiają.

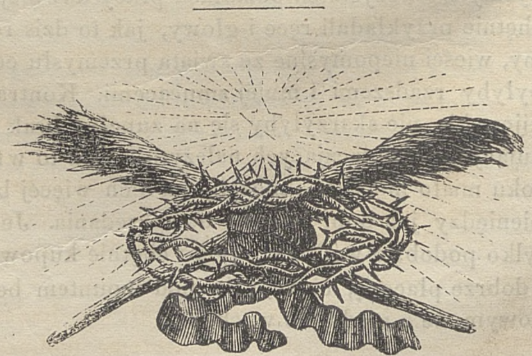
—W Galicji już sami włościanie zakładają szkoły. W Brusowéj włościanin Kawa ofiarował własne mieszkanie na szkołę i sam uczy dzieci, choć nie ma się gdzie podziać z własną rodziną. Włościanin ten wystawił także kaplicę.

SZARADA.

Jeżeli *pierwszy* w Francji bierze *drugie*, *trzecie*,
To ludzie *burmistrzują* jednako na świecie;
Za *drugie trzecie* ptaki, z największą powagą,
Często nawet wójt gminy źle kieruje wagą,
Którą z zakrytym wzrokiem, sprawiedliwość trzyma.
Wszystko bożek dość znany, a choć go już nie ma,
I dziś go zastępują niebiescy anieli,
Ma dość jednak na ziemi swoich wielbicieli.

T. S...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Sahara**).



Wyprawa.—Suknia poult de soie przybrana stalą.—Suknia czarna morowa z koronkami.—Kapelusz wizytowy.—Fartuszek jedwabny.— Całe ubrania: wizytowe, na ulicę, ranne, po domu.

Sprawozdanie tygodniowe staje się coraz to trudniejsze; wszystkośmy już bowiem wyczerpali, a nowych przedmiotów nie przybywą w téj porze. W przyszłym miesiącu za to otworzy się nowy ruch w magazynach i sklepach, z czego i my korzystać nie omieszkamy.

Będąc w tych dniach w magazynie panien Kuhnke, widzieliśmy nową wyprawę wysłaną na Wołyń. Niektóre suknie, a między temi i ślubna, były takie, o jakich mówiliśmy już nieraz, opisywać ich téż nie będziemy; powiemy za to o kilku innych, przybranych w nowym zupełnie rodzaju.

Najstrojniejsza z tych sukien, przeznaczona dla osoby obecnéj na ślubie, czarna jedwabna, miała spódniczkę ścinaną w kliny, szeroką u dołu na łokci 10, u góry łokci 6; dół spódniczki wygarnirowany był dziesięcioma falbankami, wązkiemi na trzy palce. Nad tém szła aksamitka, przerabiana stalą. Stanik pod szyję marszczony wkoło, zakończony był pasem aksamitnym szwajcarskim, naszytym także stalkami. Wielki kołnierz gipiurowy czarny, również stalkami zasiany, pokrywał stanik z wierzchu, spadając prawie do pasa. Rękawy otwarte szerokie, miały u brzega trzy falbaneczki, a nad niemi aksamitkę. Stanik zapinał się na stalowe guziki.

Do téj sukni przygotowany na głowę stroik czarny, ślicznie dopełniał ubrania. Nad czołem szedł dosyć wysoki diadem z kwiatów czarnych, pomieszanych ze stalowemi. Za diademem dana była wstążka czarna szeroka, fałdowana w potrójne lekkie kontrafałdy; wstążka ta przeciągnięta płasko po bokach głowy, łączyła się znów z tyłu i tworzyła fałdowany karczek. Na samym środku głowy, za diademem i fałdowaną wstążką szła płaska kokarda, złożona z czterech wielkich pukli przepiętych węzłem w kształcie motyla. Z tyłu na karczku dany był niewielki bukiecik z czarnych i stalowych kwiatów.

Jedna z sukien należących do wyprawy, czarna morowa, zupełnie gładka, stanik miała też gładki, spięty na piękne stalowe guziki; rękawy szerokie otwarte. Całą ozdobę stanika tworzyły dwie kokardy z barbek gipiurowych, i takaż długa szarfa otaczająca pas i związana z przodu na kokardę. Rękawy podpięte były również kokardami z barbek gipiurowych.

Do tego przygotowany był na głowę diadem czarny gipiurowy, wysoki nad czołem, podpięty czarnemi kwiatkami z lawą; z tyłu spadały dwa końce gipiurowe.

Z pomiędzy wysyłanych przedmiotów zwrócił uwagę naszą ładny kapelusz wizytowy z czarnego *poult de soie*. Rondo zdobiła szeroka koronka, odrzucona na tył, przechodząca drugi raz po nad karczkiem. Na samym środku ronda, pomiędzy koronką, upięte były dwa pukle z szerokiéj wstążki, także zwrócone ku główce; z prawego boku spadało czarne kogucie pióro. Podpięcie składało się z czarnych krepowych kwiatów z lawą, przepiętych koronką nad czołem, po bokach zaś z czarnéj potrójnéj blondynki. Szarfy czarne, szerokie, dopełniały ubrania. Śliczny był także fartuszek jedwabny czarny, długi na łokieć i ćwierć, zaokrąglony po rogach, w górze przemarszczony kilka razy i wszyty w długą wstążkę do wiązania. Wkoło ogarnirowany był koronką, szeroką blizko na ćwierć łokcia; na przyszyciu dana była oprócz tego ruszka z wązkiéj na dwa palce wstążeczki. Kieszonki ozdobione koronką, ruszką i kokardkami dopełniały całości.

Dajemy tu kilka całkowitych ubrań, zastosowanych na różne potrzeby:

Ubranie wizytowe. Suknia popelinowa czarna, u dołu wycięta w zęby, naszyta w drabinkę aksamitką, stanik tak samo ozdobiony. Kapelusz *poult de soie*, przybrany koronką i koguciém piórem, podpięty nad czołem kwiatami, po bokach czarną blondynką. Chustka czarna ternowa, bardzo cienka i gładka. Kołnierzyk muszlinowy haftowany, objęty koroneczką *valencienne*, takież mankietki, rękawiczki kozłowe, spięte na dwa guziki. W rękę zamiast parasolki, czarny jedwabny wachlarz od słońca.

Ubranie na ulicę. Suknia rypsowa czarna, u dołu wycięta w zęby objęte rulonem aksamitnym. Rękawy zamknięte; na wierzch wyłożone perkalowe gładkie maukieciki, takiż kołnierzyczek stojący. Paletot brystolowy czarny, zapięty na wielkie guziki hebanowe. Kapotka *poult de soie* naciągana, welonik *donna Maria* długi. Rękawiczki duńskie czarne, wyszywane białym jedwabiem. Chusteczka do nosa z czarnym brzeżkiem.

Ubranie ranne. Spódnica z wełnianego fularu czarnego w białe kółka, u dołu zupełnie gładka; na to paletot takiż sam, długi, obszyty wełnianą pletnią, spięty na guziki, z kieszonkami po bokach. Rękawy z wyłożonym mankietem. Czepeczek tiulowy w muszki, z bramką, naciągany na czarną wstążeczkę, obszyty wkoło podwójną ruszą z bruxelskiego tiulu. Pod brodą związany na wstążkę białą w czarny rzucik. Kokarda z takiéjże wstążki płaska i dosyć szeroka zdobi czepeczek nad czołem, druga taka spada z tyłu głowy.

Ubranie w domu. Suknia wełniana popelinowa w wązką białą kratę na tle czarném, a między tém drobne białe punkciki. Stanik gładki z klapeczkami aksamitnemi. Rękawy otwarte z wyłożoną

aksamitną klapą. Na głowę czółko aksamitne gładkie, z tyłu związane na kokardę czarną z końcami. Kołnierzyk stojący gładki, podwiązany czarnym krawacikiem.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames.—W czesaniu włosów ta nastąpiła zmiana, że ich tak bardzo na tył nie opuszczają jak dotąd, co przechodziło już w przesadę. Ubranie zwane *Marie Louise*, z każdym dniem ma większe powodzenie; jest to mała fryzurka wkoło głowy, zakończona ztyłu spadającemi lokami. Noszą także mały tupecik fryzowany na środku głowy, zwany *à la Maintenon*; od tego tupecika spadają loki wkoło. Księżna Klotylda ubiera się tak zwykle na wieczory. Diademy w ogólności zaczynają być mniéj spiętrzone nad czołem; bardzo winszujemy tego zwrotu.

Czepeczek ładny tiulowy, obszyty walansienką, ozdobiony wstążkami, stanowi dziś zwyczajne dopełnienie domowego ubrania. W dniu przyjęcia gości młode panie domu noszą jedwabne spódniczki i kaftaniki zuawskie aksamitne czarne, na muszlinowéj półkoszulce z walansienką. Zamiast półkoszulki noszą także kamizeleczkę taką, jak spódnica.

Jako nowość pojawiły się suknie pikowe w podłużne czarne paski. Fular zawsze bardzo używany, tak gładki jak w drobny desenik.

La mode illustrée.—Do ubierania sukien używają dziś powszechnie aksamitu. Moda ta o ile jest piękna, o tyle kosztowna; dlatego to zastępuje go jedwabny aksamit tak zwany angielski, mieszany z bawełną, który jednak bardzo ładnie wygląda, a przytém nadzwyczaj jest tani.

Między pasami szwajcarskiemi, jakie dziś tak powszechnie noszą, ukazały się zwane *Médicis*, z podwójnym zębem i szerokiemi szarfami. Szarfy te zakończone u dołu w ząb niezbyt ostry, obszyte są wkoło koroneczką i mają dwie półokrągłe kieszonki po bokach, naszyte z wierzchu koronką.

Z ubiorów na głowę zasługuje na uwagę stroik zwany *Tudor*. Jest to diadem upięty na drucie, złożony z pukli aksamitnych, przekręcanych marszczoną koronką; z obu stron od tego diademu idą dwa długie przeszło na łokieć warkocze aksamitne, w rogach obszyte okrągło koronką; warkocze te okręcają się z tyłu wkoło włosów, a końce spadają po bokach. Inne ubranie zwane *Tudor*, składa się z okrągłego wałka aksamitnego, rozszerzonego z przodu. Koronka czarna mocno nafałdowana, wychodzi w górę nad wałek; dopełnia ubrania płaska kokarda aksamitna, przypięta na wałku nad czołem i podnosząca w górę koronkę.

Do wyjścia na ulicę noszą powszechnie pończochy w paski poprzeczne, w kratki lub wyrabiane medaljoniki. Moda ta bardzo pożyteczna na dnie słotne.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna, u dołu wstawiane ma słupy z czarnéj materji, z wyszytém deseniem z jedwabnego sutaszu. Odwinięte bryty i dół sukni obszyte są koronką gipiurową. Kamizelka jedwabna. Kaftaniczek krótki lekko wpadający do figury, zapięty z przodu na trzy szmuklerskie guziczki. Rękawy podwójne: czarne przy kamizelce zupełnie płaskie, przy kaftaniku otwarte. Czarna jedwabna suknia może mieć słupy aksamitne, wełniana zaś powinna być gładka, obszyta u dołu fałdowaną falbanką, i tylko kaftanik z kamizeleczką można zrobić podług wzoru.

Fig. 2. Suknia jedwabna. Stanik gładki zapięty pod szyję. Rękawy otwarte. Polonezka czyli paletot wpadający do figury z czarnego aksamitu. Brzeg paltota, rękawy i boki naszyte są białą materją, okryte gipiurą i naszyte czarną aksamitką. Rękawek tumakowy. Kapelusz biały z *velours epinglé*, ubierany aksamitem.

Fig. 3. Ubranie panienki 8-letniéj. Suknia wełniana obszyta barankiem. Kaftanik wolno puszczony. Kapelusik okrągły. Kołnierzyk stojący. Rękawki z mankietem niewykładanym.

DONIESIENIE.

KORRESPONDENCJA.

Panu J. P. z Grzy...—Że myślicie o ludzie i jego nauce, dzięki Wam za to. Kraków nie odrazu zbudowano, od małych rzeczy idzie się do większych, a byle chęć była potemu, to z najniepodobniejszych rzeczy robią się podobne. Pracujcie więc i starajcie się daléj, a i przeszkody pomału usuną się i Bóg pobłogosławi.— —Pani Jab... w Nie...—Ryciny z modami męzkiemi dołączamy tylko raz na kwartał, i to tylko wtedy, gdy widziemy tego rzeczywistą potrzebę. Osobno rycin dawać nie możemy, nadesłany przeto rubel może być w każdym czasie odebranym.— —Panu X. X...—Wierszyk do Dziewicy polskiéj i serdeczny i pełen zacnych myśli, zamieścimy w naszym Tygodniku. Autorowi, jako młodzieńcowi pełnemu nadziei, radzimy kształcić się, uczyć i czytać, grzechemby bowiem było zmarnować zdolności, któremi go bez zaprzeczenia Bóg obdarzył.— —Panu Ja. Jak... w Winnicy.—Panu M. z S...—Ze... Kw...—Sprawunek nie nadszedł jeszcze z Paryża.— —Pani Wa. Kw...—Za szarady bardzo pięknie dziękujemy, niektóre z nich zostaną pomieszczone. Zwracamy tylko uwagę Pani, że i szarada, choć to tylko zabawka, ale powinna się zalecać jakąś myślą i staranném obrobieniem.— —Panu Leo. Pio...—Fosforan żelaza jeszcze nie nadszedł do składu aptecznego pana Mrozowskiego. Nadesłane złp. 33 gr. 10 odebraliśmy i prosimy o rozporządzenie niemi.— —Pani Kon. Kar...—Antepedium papierowe kosztuje od złp. 26 do 40. haftowane od 180 do 250 złp.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

Dodatek do Nru 13 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 29 Marca 1862 roku. *17 Marca.*

PODMOWY TOWARZYSZA KOSTKI

OBRAZEK HISTORYCZNY

Z CZASÓW JANA KAZIMIERZA Z ROKU 1651.

SKREŚLONY PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza.

(Dokończenie).

Kiedy to działo się na dworze, w budzie, jak powiedzieliśmy, wszyscy znajdujący się w niéj zwrócili pilną uwagę na szmer zdala dochodzący. Pan Hieronim słuchał najpilniéj; nawet dzieci powytykały główki. Tomasz powstał i z uśmiechem dzikiéj radości wpatrzył się w twarz pana Hieronima. Wtenczas to rozległ się huk strzału pana Walentego, a Wasiak wyciągnąwszy ręce ku Podlackiemu, jednocześnie prawie ze strzałem rzucił się ku niemu wołając:

— Zbrodniarzu! rozbójniku....

Nowy strzał rozległ się w budzie. Był to strzał pana Hieronima. Wasiak padł w miejscu, dzieci wrzasnęły, Stachowa rzuciła się do ojca; a pan Hieronim korzystając z zamieszania, poskoczył ku drzwiom, dobywając z pochwy karabeli. Ale przytomny Tomasz widząc, że nie przeszkodzi ucieczce, potężnym pniakiem uderzył z całéj siły za uciekającym, zwalił go z nóg na ziemię, a Stach wpadł na leżącego jak kania na kurczę, i pięściami nienajprzyjemniejszą rozpoczął robotę.

W kilka minut potém, cała buda otoczoną została gromadą włościan i szlachty. Pan Hieronim siedział na ziemi związany i zakrwawiony, złorzecząc i przeklinając na czém świat stoi.

— Kto wy jesteście? — wołał do znajdującéj się szlachty, — czy rozbójniki i hajdamaki, że pozwalacie podłym ludziom tak poniewierać szlachcicem od dziada pradziada? Widać że w was nie ma ani jednéj kropli krwi szlacheckiéj, kiedy tak po rozbójniczemu sobie poczynacie....

— Franek! — zawołał pan Olszanowski do jednego z wieśniaków, — zrób knebel grabowy i zatkaj tę plugawą gębę, co zieje trucizną i bezbożnością, a choćby trochę był zadługi i zaśpiczasty, to nic nie szkodzi, pod siekierą pójdzie w szyję, a zęby miejsca ustąpią. Tomaszu, cóż z Wasiąkiem?

— Nie żyje, wielmożny panie, kula przeszyła samo serce, — odrzekł Tomasz wychodząc z budy i ocierając łzy wysuwające mu się z pod powiek,— wola Boża! wielmożny panie.... i choć jeszcze po żadnym człeku nie płakałem.... po nim równie łzy mi mowę dławią.... i utrzymać się w płaczu nie mogę....

I zacny Tomasz załkał głośnym płaczem, a gdy pan Olszanowski oddał nieboszczykowi zasłużoną pochwałę, zowiąc go dobrym i poczciwym człowiekiem, Tomasz rzekł:

— Że był poczciwym, wielmożny panie, to nikt się temu nie sprzeciwi, ale to mało. Ja go znałem i powiem, co taki drugi, z takim rozumem i z taką przyjaźnią dla ludzi jak on był, to już się chyba nie znajdzie ani teraz, ani nigdy! Oj! nie od ludzkiéj on chyba zginął kuli, ino od djabelskiéj, żeby djabelstwo rozpostarło się po naszéj ziemi.

— Kłamiesz chłopie! — wrzasnął pan Hieronim, — ja się w czarodziejstwa nie zabawiam, kula pod Kościołem Panny Marji kupiona w Krakowie.

— Milcz zbrodniarzu! — fuknął jeden ze szlachty, a Podlacki zaraz odparł:

— Panie bracie! ażaliż mi nie dorównywacie urodzeniem? Przez śmierć chłopską, jeszcze niesłychana rzecz szlachcicowi zostać zbrodniarzem. Sprawiedliwy okup zapłacę, a o krzywdę swoją upomnę się, i wtedy zobaczymy, kto zbrodniarz między nami. On na mnie szlachcica zamierzył się swoją ręką, więc dostał to, na co zasłużył.

Na dany znak, Podlackiego odprowadzono ku bryczkom, polecając pilne na niego baczenie; a gdy Stachowa łamiąc ręce z krzykiem podsunęła się ku swemu dziedzicowi, wywodząc żale na swoje sieroctwo i śmierć okrutną ojca, wtedy pan Olszanowski podniósł ją z nachylenia ku saméj ziemi i rzekł:

— Nie płacz, moje dziecko, nie płacz! o pogrzeb głowy sobie nie frasuj, wszystko zaspokoję swoim własnym groszem, a żeby zmartwienie wasze nie zostało bez nagrody, to wam na karczunku od-

dzielę kawał gruntu i zabuduję jak wypada, żebyście to mieli na wieczne dziedzictwo i na wieczną pamiątkę.

— No jużcić, nie płaczcie, — odezwało się kilka wiejskich głosów, — kiedy wielmożny dziedzic taką rzecz obiecuje, to chyćcie dziedzica za nogi, a sami pofolgujcie w płaczu. Nieboszczykowi nikt w rozumie nie dorówna, ale on już na Boskim sądzie, i po poniewierce na ziemi niepragnący niczego, ino jednego pacierza i wiecznego spoczynku.

Ale kobiecisko choć tak obdarzone, nie mogło się jednak utulić w płaczu; a wtedy wystąpił ksiądz Pilecki z pociechą religijną i naperswadowawszy i sercem i rozumem, ukląkł przy zmarłym, oczy zasłonił ręką i po chwili zaczął odmawiać głośną modlitwę za umarłych. Szlachta natychmiast uklękła także, za nią uszykowała się gromada wiejska i przez parę minut nic niebyło słychać, tylko szmer wspólnéj modlitwy, przygłuszany kiedy niekiedy szumem zrywającego się wiatru. Jeżeli zaś płomień na ognisku utrzymywany starannością Stacha, żywszym zajaśniał blaskiem, rzucając długi promień przez drzwi otwarte, to przemknąwszy się najprzód po łysinach szlacheckich, oświetlał potém nachylone głowy włościan i biegł daleko w pola smugą światła coraz szerszą i bledszą. Z ostatnim wyrazem *Amen!* modląca się gromada powstała z kolan, a ksiądz Pilecki ujmując za rękę pana Olszanowskiego rzekł:

— W imieniu nieboszczyka składam wam podziękowanie, panie Janie, za obdarowanie córki obietnicą gruntu i przez to uczczenie jego pamięci. Znałem go... rozmawiając z nim, to zabaczałem że dyskuruję z prostym człowiekiem, i nieraz zdało mi się, że miarkuje to w swojéj myśli, co przez moją nigdy nie przeszło. Oj! był to rozum nielada, i pono to ostatni taki rozum między prostym ludem, co czuł jak prostota, a rozważał jakby w szlachetności urodzony.

— Prawda proszę jegomości, prawda, — odezwał się Tomasz,—gromada to samo trzyma o nieboszczyku, więcby rada mieć pewność, co do ukarania tego szlachcica, bo powiada, — i przy tych słowach przyciszył troszkę głosu, — że panowie zasłonią go przed prawem i że mu ani włos z głowy nie spadnie.

— Jakem kapłan, — odrzekł Proboszcz, — każdemu przynależne myto wypłaconém będzie.

— Dziękujemy dobrodziejowi, — odrzekli włościanie, — bo my sprawiedliwości różnéj nauczni.

W tém miejscu dała się słyszéć jakaś oddalona wrzawa, coś jak dudnienie ziemi i gwar rozmowy ludzkiéj; a gdy ku téj stronie uwaga wszystkich zwróconą została, w pomrocé nocnéj pokazało się czterech włościan prowadzących piątego pomiędzy sobą. Była to pogoń za panem Walentym, wracająca z pomyślnym wypadkiem swojéj wyprawy; ale o ile Hieronim był buńczucznym i hardym, o tyle Walenty cichym i pokorniutkim. Szedł pochylony i z głową i z wąsem spuszczonym ku ziemi, dopiero gdy zobaczył szlachtę, nabrał troszkę odwagi, i zdejmując czapkę, rzekł:

— Wielmożni panowie! ja Walenty....

— Precz z nim! do taboru, — wrzasnął pan Olszanowski, używając wyrażenia przypominającego harce z Tatarami, a Walenty w téj chwili oniemiał i szepnął w myśli:

— Oj! źle, żeby to tylko nie chciało się zemlić na mojéj skórze, nie wiem, co się dzieje z panem Hieronimkiem.

— Jestem tu, jestem, panie Walenty,—odezwał się o kilka kroków pan Hieronim, pomiarkowawszy z ruchów głowy, że go ten śledzi oczami, — ale także w opałach, za które się zemścić potrafię, bo co ci ludzie chcą od nas?

Kiedy więźniów odprowadzono na stronę i wydano stosowne rozporządzenia co do Stanisławów, niemogących pozostać pod jednym dachem z nieżyjącym ojcem, wtenczas gromada włościan prawie ogólnie wychodząca z Wólki Stawowéj, podsunęła się ku panu cześnikowi Zarzeckiemu, uniżony ukłon do saméj złożyła ziemi, a jeden wystąpił z przemówieniem. Ale jakoś biedakowi słowa nie chciały się trzymać porządku, powtarzał się, jąkał, mieszał; czém drugi z włościan cokolwiek zniecierpliwiony, odsunął go na bok i sam stając na czele gromady, rzekł do dziedzica swego pana Zarzeckiego:

— Proszę wielmożnego pana, sąsiad Józwa przebierają w słowach, jak nie przymierzając kobieta w szmatach kiedy się przystraja do kościoła, i dlatego jakoś im się nie szykuje. Ja znowu tego nienauczny, powiem więc panu po prostu, że gromada uradziła rzeknąć temi słowy do jegomości. — I przy tych słowach przełknął, wyprostował się i dopiero po chwilce mówił daléj: — Wielmożny panie! jesteś nam ojcem, opiekunem i najlepszym przyjacielem, więc ułowiliśmy dwóch ptaszków, co chciały ludziom stanąć na zdradzie, i tych dajemy na podarunek wielmożnemu panu.... chciał nam się co prawda jeden wymknąć i buchnął w krzaki, ale ta z nami i w naszych dziurach, aby ino była ochota, sprawa taka nie uchodzi. Uchyciło się więc, ale wielmożny panie jeden z nas przypieczętował śmiercią, a któż nam wróci Wasiaka?

— Boska wola!—odrzekł na to pan Zarzecki,— a przeciw temu cóż rozum ludzki poradzi? Kiedy więc przy pomocy Bożéj i waszéj, złości ludzkiéj

i djabelstwu włożyliśmy niewolnicze pęta, aby spełniła się na nich sprawiedliwość ludzka, najprzód więc jutro nabożeństwem, na które was wszystkich zapraszamy, podziękujemy Bogu, że naszą ziemię ochronił od zamieszania i od domowych swarów i niesnasek, co nikomu nie dają pożytku, a wszystkim zniszczenie i frasunek. Wam zaś cóż rzekę? Oto, żeśmy bracia sobie, żeśmy kość z kości i krew ze krwi jednéj, że jak nad nami jedna Matka Boska króluje, tak jedna nas żywi ziemia. Niechże więc ta cudowna nasza Pani opiekuje się wami i broni od wszelkiego nieszczęścia, daje we wszystkiém dobry rozum i rozpoznanie, a chociaż wedle naszego przemożenia wynagrodzimy was jak wypada, choć przy waszéj mierności bijemy w oczy jakoby fortuną, jednak choćbyśmy i góry złote mieli, choćbyśmy w sercach naszych mieli tyle dla was życzliwości co gwiazd na niebie, równie za waszą poczciwość nie opłacimy wam nigdy ani fortuną, ani życzliwością. Więc rzekę tylko ze łzami: Bracia! Bóg wam wielki zapłać, i kochajcie nas jak my was dziś ukochali i uszanowali, a nieprzyjaźń niech ucieka w strony przeciwne.

Huczny okrzyk radości był odpowiedzią na przymówienie zacnego cześnika, ze łzami w oczach przypomniano sobie dawno minione czasy, w uściskach serdecznych rzucono się we wzajemne objęcia, a echo wzgórz poblizkich odbiwszy tę wrzawę serdecznego wesela, posłało głosy w dalekie pola i między odwieczne dęby i buki poblizkiego lasu. Kiedy wrzawa sprawiona tak rzewną sceną, w któréj łzy hamowały usta, cokolwiek się uspokoiła i zabierać się zaczęto do powrotu, Tomasz przysunął się do szlachty i drżącym głosem rzekł:

— Wielmożni i szlachetni panowie.... ja stary wycirus wojskowy.... błagam was z płaczem, kochajcie nas i zasłaniajcie.... jeżeli nie dla nas, to dla miłości tego Boga ukrzyżowanego, który dla nas wszystkich zarówno cierpiał rany na krzyżu.... moi wielmożni panowie, moi dobrodzieje....

I mówiąc to Tomasz, koleją ściskał nogi znajdującym się panom, gromada poszła za jego przykładem, a wtenczas pan Zarzecki podniósł rękę w górę i rzekł:

— Bracia nasi, poczciwi włościanie! w obec tego nieba posianego gwiazdami, które jest przybytkiem Boga, przysięgamy wam kochanie i opiekuństwo, a gdybyśmy przysięgi naszéj zabaczyli kiedy, to niech nas Bóg skarze aż do dziesiątego pokolenia.

— Przysięgamy, przysięgamy!—zawołała szlachta, a ksiądz Pilecki uchylił czapki i wyrzekł nabożnie: — Amen!

Drugiego czy trzeciego dnia, z całą wystawnością kościelną odbył się pogrzeb zabitego Wasiaka. Po nabożeństwie, przy śpiewie licznego duchowieństwa, biciu w dzwony i towarzyszeniu znacznego zebrania ludności wiejskiéj i szlachty całéj parafji, trumnę na ramionach tak przez włościan jak i panów zaniesiono do grobu. Mowę miał ksiądz Pilecki, a potém przemówił Tomasz opisując szczegóły morderstwa i całe znalezienie się szlachty. Lud słuchając zalewał się łzami, błogosławił dobrym panom, a pocieszając się nadzieją lepszéj doli, z największém poszanowaniem pożegnał swoich opiekunów i rozszedł się w ciszy do domów, gwarząc długo o pogrzebie i komentując wszystkie na nim słyszane słowa. W parę tygodni, na grobie Wasiaka, a jak go nazwał ksiądz Pilecki, ostatniego chłopa z takim prostym rozumem, co czuł jak prostota, a rozważał jakby w szlachetności był urodzony, położony został kamień ze stosownym napisem, który choć z czasem zniknął bez śladu z wiejskiego cmentarzyka, podanie o sobie zachował jednak aż do dnia dzisiejszego ze wszystkiemi szczegółami powyżéj opisanemi. Dokument nadania gruntu na własność Stanisławowi Mysiakowi, a zięciowi Wasiaka przez pana Olszanowskiego widziałem na własne oczy, i raz przerzuciwszy oczami, zaledwie treść jego zapamiętałem. Właściciel bowiem tego dokumentu, udający się, jak mi mówił, po prawo i sprawiedliwość, przypadkiem spotkany w karczmie, widząc szczególne moje zajęcie i niezwykły zapał w wyśledzeniu szczegółów, zrażony tém zapewne, do tego stopnia posunął niewiarę, że mi go nie chciał dać do ręki, a nawet i drugi raz nie pozwolił odczytać. Dokumentu więc nie przytaczam, ale data jego z roku 1651; wspomnienie przy opowiadaniu nazwiska Kostki Biskupa Gębickiego i innych wchodzących do niniejszéj opowieści, zgodne najzupełniéj z historją, o wiarogodności opowiadania wątpić nie pozwalają, jak również i o autentyczności samego nadania. Odgrzebując jednak podobne szczegóły, tak pięknie malujące naszą przeszłość, smutno się robi, rozważając przyczyny, które je robią jawnemi. Gdyby bowiem nie szukanie prawa i sprawiedliwości, czas podanie to możeby zupełnie wykreślił z ludzkiéj pamięci. Ale dlaczegóż je tym sposobem odgrzebano? Dlaczego chęć grabieży dała mu życie?

Smutne to wszystko, pełne krwawéj boleści....

Nie wiadomo mi równie, jaki los spotkał Podlackiego i jego towarzysza pana Walentego, sądząc tylko po Kostce, zdaje się, że nie mógł być godnym zazdrości. Awanturnik bowiem ten, rzeczywiście zwący się Napierski, uchwycony przez wojsko nadworne Biskupa krakowskiego Piotra

Gembickiego skazany na śmierć, u szubienic Kazimierskich został na pal wbity. Wespazjan Kochowski we fraszkach swych wspominając o Napierskim i o dopełnionéj na nim egzekucji, powiada stosując wiersz do przybranego nazwiska *Kostka*:

Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił,
Miasto pieczeni, *Kostkę* co na rożen wprawił?

Pana więc Hieronima i Walentego nic nie mogło lepszego spotkać, co daj Boże, ażeby się wszystkim podobnym łotrom dostało.

PO BURZY.

—Raz jeszcze z burzy wyszedłeś cało,
Jak to już nieraz w swém życiu—
O! jakże bardzo serce nam drżało,
O waszém słysząc rozbiciu!

Powiedz, co czułeś pod fal łoskotem,
Gdy łódź tonęła wśród biegu?....
Czyś sam ocalał? i jakeś potém,
Szczęśliwie dopadł do brzegu?

—Wiedz, że inaczéj do każdéj duszy,
Przemawia groźna pieśń burzy—
Ni organ brzmiący, ni flet pastuszy,
Ni słowo jéj nie powtórzy....

To uroczyste, to znów żałosne,
To dzikie akorda szumią—
A chociaż wróżą konanie głośne,
I pacierz i skargę tłumią.

Wśród wspólnéj klęski, nie było komu
Przybiegać z ręką pomocną—
I mnie i innych wyniósł z pogromu
Bóg tylko łaską wszechmocną.

Lecz kto wié? jutro, dziś jeszcze może,
Gdy ujmiem wiosło do ręki....
Burza z fal srebrnych ścieląc nam łoże,
Kłamane zawiedzie jęki.

Jan Prusinowski.

DONIESIENIA.
